Nr 4. Kraków, 26 sierpnia 1919. Rok I

PRZEGLĄD TYGODNIOWY

PISMO RADYKALNO-NARODOWE

WYCHODZI W PONIEDZIAŁEK O GODZINIE 6-TEJ RANO.

Cena egzempl. 80 hal.

Lokal Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Loretańska L. 3.

Warunki prenumeraty: rocznie z dostawą do domu i na prowincyi: 40 K, półrocznie 20 K, kwartalnie 10·—

Ceny ogłoszeń: Wiersz nonparelowy K —.80 h. — W rubryce nadesłane K 3.— Po kronice K 4·—

Cena egzempl. 80 hal.

Plebiscyt krwi i łez.

Krwiożerczy Krzyżak. — Huragan gniewu. — Powstanie. — Prasa warszawska o Śląsku. — Najdroższe dzieci Polski!

Kraków, 25 sierpnia.

Najdroższą **dzielnicą** Polski jest niezaprzeczenie **Śląsk.**

Najdroższą — z wielu względów.

Najbogatsze **kopalnie** Europy, prawem siły zagrabione Polsce, **wymykają się z rąk krwiożerczych Krzyżaków.**

Lud śląski, pomimo zniemczania, **katowania prześladowań,** przechował w ciemniach podziemi bogactwo języka i majestat niepodległości duszy polskiej.

Oto zerwał się **huragan gniewu i osmalone** pyłem węglowym twarze, pojawiły **się na** powierzchni, **a ręce zaciśnięte rozpacznie, uderzyły** w pierś krzyżacką, drąc na strzępy pergaminy dyplomatów, usiłujących wmówić w Europę, że Śląsk **jest niemiecki...**

Dyplomaci pomieszani stracili oddech.

Nawet tak wybitnie ugodowe i spokój miłujące pismo, jak »Kuryer Warszawski«, zwraca się w artykule »Dyplomatom do rozwagi« z racji, by

„państwa sprzymierzone uświadomiły sobie w stopniu dostatecznym tę okoliczność, że oprócz rządu, wchodzi tu w grę inny czynnik poważny, z którym liczyć się należy. Jest to mianowicie opinia publiczna, społeczeństwo, naród".

Sądu i kary dla kata Hoersinga żąda radykalny »Kuryer Poranny« i pisze dalej:

Naród polski do przesady doprowadza swoją pedanteryę w przestrzeganiu wszystkich międzynarodowych teoryi prawnych, rodzących się na Kongresie paryskim.

Słowa **potępienia dla kata Hoersinga,** który bądź co bądź jest żołdakiem rządu republiki niemieckiej świadczy, że i **socyaliści polscy przejrzeli już grę towarzyszy z nad Szprewy** i osadzają ich według zasług.

* *

»Buntownicy« tymczasem walczą **dalej.**

Najdroższe dzieci Polski **padają** we krwi u granic Kongresówki, **gdzie »żołnierz polski stoi z bronią** u nogi«.

I płynie szept śmiertelny:

»My już **urządzili plebiscyt!«**

Hanin.

Nareszcie!

Likwidacya delegatury ministerstwa rolnictwa. — »Fachowiec« p. Drochocki. — Referent, który referować nie potrafi. — Rączkowski—Zachara. — Kto »ratował« Gorlice?! — »Wielki urzędnik« — Gaweł... — Weterynarz Zagaja w roli... rolnika. — Wszystko ma swój koniec!...

Kraków, 25 sierpnia.

Na podstawie rozporządzenia **Rady ministrów („Monitor Polski" z dnia 29 lipca 1919 r. nr. 168. art. I.) Ministerstwo** rolnictwa **objęło z dniem 1 sierpnia b. r. pod zarząd bezpośredni wszelkie sprawy należące do zakresu działania tego ministerstwa na terenie byłego zaboru austryackiego.**

Równocześnie ustają w stosunku do tych spraw **ogólne kierownictwo i kontrola generalnego delegata rządu dla Galicyi,** a także **skasowany** zostaje **urząd delegata ministerstwa rolnictwa.**

Nareszcie...!

* * *

Delegatem **ministerstwa** rolnictwa był **p. Zachara** (nauczyciel gimnazyalny łaciny) — **nie miał pojęcia o rolnictwie, jako ludowiec, był manekinem »sławnych« posłów Witosa i Rączkowskiego.** Tak **też gospodarka rolna** była tendencyjna i politycznie stronnicza.

Prawą ręką delegata Zachary był **Drochocki.**

Pan Drochocki jako Deiches w młodszych latach, **praktykował** w handlu **nasion** Balsena w Krakowie przy **ulicy** Karmelickiej, później dzięki **protekcyi** wujka **Bzzesa,** był fachowcem »od nasion« w Syndykacie rolniczym, a w czasie wojny był nawet dyrektorem austryackiej Centrali pasz, którą jeszcze likwiduje bez żadnej kontroli...

Wobec tego, że p. Zachara **nie znał się na nasionach,** Drochocki osiągnął (**chociaż referować nie potrafi!!**) referat: **nasion** i nawozów sztucznych **przy delegaturze** ministerstwa rolnictwa rzekomo jako »fachowiec« (w Polsce wystarcza prywatno-domowe wykształcenie!). — »Przyjaciel« posła Rączkowskiego dostał posadę, aczkolwiek równocześnie ma **inne dobrze płatne zajęcia: jako dyrektor Centrali pasz, Fabryki** pasz i t. p.

Deiches von Drochocki »potrzebował« **udawać ludowca** — gdzie **Rączkowski,** Zachara tam i on — pojechał **p. Rączkowski,** »ratować« **Gorlice, był tam także i Drochocki...**

Zastępcę delegata udawał czasem praktykant konceptowy namiestnictwa **Gaweł,** który chociaż **młodziutki rygorozant praw,** chciał uchodzić za »**wielkiego urzędnika**« delegatury i miał »**dużo do gadania**« w **sprawach personalnych!!!**

Takie też było urzędowanie-chaos, zwłaszcza po chyżalnem przeniesieniu delegatury ministerstwa rolnictwa do Lwowa — w Krakowie zaś była równocześnie także **delegatura** ministerstwa rolnictwa **reprezentowana** w nieobecności »fachowca« profesora Zachary — **przez... weterynarza (!!) Zagaję.**

Na miejsce delegatury ustanowiono dla zachodniej Galicyi »Inspektorat pomocy rolnej«, a naczelnikiem znowu **»fachowy rolnik«... weterynarz Zagaja (!!)** — równocześnie **Drochocki** referentem (dostawcą) nasion!

Niestety rolnictwo **będzie** w dalszym ciągu **zależne od takich »fachowców«.**

Wszystko ma swoje granice...

Organizacya pomocy rolnej wymaga przecież ludzi **zdolnych i naprawdę fachowców-rolników!**

Kto ponosi odpowiedzialność

Bezhołowie »administratorów« kolejowych. — Wracamy do czasów Stephensona. — Skarb polski za wszystko zapłaci. — Co na to powie głodna ludność w jesieni?!

Kraków, 25 sierpnia.

Polska za mało udziela orderów...

Taki złoty, srebrny czy bronzowy **dowód uznania wywoływał cuda** za czasów nieboszczki **apostolskiej** Austryi...

Administracya wyższa urzędów kolejowych w b. Galicyi **wytężała wszystkie siły w pogoni** za srebrnem **cackiem** i **sprawy** kolejowe, **sprawność** personalu taborowego i drogowego stała na wysokości zadania.

Dziś dzieją się rzeczy straszne.

Dla zilustrowania stosunków siądź ze mną czytelniku na maszynę — pojedziemy do Rzeszowa.

Osmalony palacz otwiera drzwiczki **pieca** i wrzuca łopatą węgiel... przepraszam... to, co **się** wrzuca dziś do pieca **lokomotywy** jest wszystkiem, **tylko nie węglem.**

Ziemia, pył węglowy, części roślin, piasek — oto mieszanina, która **jedynie ceną** dorównywa **węglowi.**

Nie dorównywa mu jednak **ani ilością cieplika, ani wagą, ani niczem innem.**

Kilka węglarek toczy się za lokomotywą, wiozące **proszek ów nieokreślony.**

Do Rzeszowa zużyje **się** go **12 tonn,** podczas, gdy węgla **wystarczyłoby na ten rejon 4 tonny.**

Czasy są jednak **ciężkie,** węgla brak, że zaś tonna pyłu kosztuje tyleż co tonna węgla. **cieszy to jedynie tych, którzy ów pył dostarczają.**

Palacz **niszczy zdrowie,** rury maszyn **pękają, lokomotywy stają się nieużyteczne,** a co za tem idzie. ilość ich zmniejsza się z szybkością wprost proporcyonalną do szybkości wzrostu **majątku poczciwych dostawców.**

Maluczko a wrócimy do czasów **Stephensona,** kiedy to **ciężkie** i niezdarne potwory poruszały **się leniwo po szynach,** zaczadzając okolice i mózgi podróżnych.

Skarb polski zapewne wytrzyma i te **nowe** wydatki; jakie wynikną **przy** sprowadzaniu **amerykańskiego** importu.

Skarb polski wiele **wytrzyma.**

Czy wytrzyma **jednak ludność,** gdy **jesień nadejdzie,** a za nią pora **sprowadzania ziemniaków?**

Zepsutych **lokomotyw niema kto i czasem reperować.**

Może na wzór [illegible] będziemy je sprowadzali **przy pomocy** psów?!

Brak materyału stoi na **przeszkodzie.**

Brak i pracowników, a ci, którzy **dziś walczą** ciężko z bezhołowiem administracyi, **przeciążeni są pracą.**

Po **usunięciu** ze składu **personalu** kolejowego **jednostek narodowości czeskiej, ruskiej i niemieckiej,** cały **ciężar** pracy **spoczął na** barkach **pozostałego personalu.**

Pracują **po 400 do 500 godzin** miesięcznie **zamiast 200 godzin,** które **im normował** dekret **Nacz. Piłsudskiego** za **kontrasygnacyą** b. min. **Moraczewskiego.**

Dekret ów przewidywał **dodatek pieniężny w rozmiarze 100% za nadliczbowe** godziny **pracy.**

Nie dostają go.

Pracują **intenzywnie z pobudek** patryotycznych.

Gdy głodne dzieci **poczęły wołać** chleba! — **zjechali się** maszyniści Kongresówki, **Małopolski i Śląska Cieszyńskiego w dn. 17** czerwca w Krakowie **i uchwalili prosić rząd warszawski o unormowanie płacy** godzinowej **na przestrzeni w czasie jazdy po 3·50** kor. za **godzinę,** przy **szybowaniu po 2·50 kor.**

Rząd warszawski zniósł się **z dyrekcyami kolejowemi.**

Zapomniał jednak przysłać ordery i panowie dyrektorzy zgodzili się na cenę **2·50 kor.** za **jazde** i 1·80 za szybowanie.

Ojcowie **głodnych** rodzin zwracają się ponownie do **rządu** warszawskiego z prośbą, by **zrównano ich** pobory **z pracownikami** Kongresówki, a więc żądają **2 marek za godzinę.**

Kto im to przyzna, czy ci, którzy ponoszą **odpowiedzialność** za przyszłość kolejnictwa i steru aprowizacyi kraju.

Ale kto tę odpowiedzialność ponosi?!

Warmia i Mazury muszą być nasze.

Kraków, 25 sierpnia.

Wielki szmat ziemi polskiej między dolną *Wisłą* i *Suwalszczyzną* na mocy postanowień Kongresu pokojowego będzie **drogą plebiscytu** decydował kwestyę swojej przynależności państwowej.

Niestety rdzennie polska w olbrzymiej większości ludność **tego** kraju jest **mało uświadomioną pod względem narodowym** — to też **wynik** plebiscytu budzi **poważne obawy.**

Obowiązkiem przeto **całego narodu polskiego** jest wczesne zajęcie się przygotowaniami **do ciężkiej walki: o posiadanie tej cennej dzielnicy.**

W **skład** terytoryum, podlegającego plebiscytowi, **wchodzą** położone na prawym brzegu Nogatu i Wi.

sły: część pow. **Malborskiego**, cały powiat **Sztumski**, część **Kwidzyńskiego** i **Suski**, które należały do Prus Zachodnich oraz cała regencya **Olsztyńska**, obejmująca południową część dawnej Warmji (pow. Olsztyński i Reszelski) i **Mazury Pruskie**, (pow. Ostródzki, **Nidborski, Szczycieński, Jańsborski, Ządzborski, Lecki, Ełcki i Olecki**).

Kraj ten liczy około **700 tysięcy ludności** (**150** tys. w powiatach, należących do Prus Zachodnich i **550** tys. w regencyi Olsztyńskiej), **w ogromnej większości pochodzenia polskiego**, ale w znacznym stopniu *zgermanizowanej*, zwłaszcza na Mazurach, gdzie wyznanie protestanckie ułatwiało i przyspieszało proces *germanizacyi* pod wpływem działalności pastorów Niemców.

Praca przygotowawcza do plebiscytu jest na Mazurach **ogromnie trudna**, gdyż polskich sił inteligentnych niema tam prawie wcale.

Musimy zatem stworzyć **liczne kadry organizatorów**, prelegentów i agitatorów, którzyby mieli za zadanie budzić ducha narodowego wśród Mazurów.

Należy nam **przeciwdziałać** wytężonej **agitacyi niemieckiej**, rozpoczętej przy pomocy **obietnic, przekupstwa, szerzenia fałszywych wieści o Polsce i Polakach**, broszur polakożerczych i t. p.

Niemcy nie pożałują **milionów dla obrony łupu**, wysuwającego się im z rąk.

I nam **nie wolno żałować ostatniego grosza** na odzyskanie tych ziem rdzennie polskich.

A więc **do walki z perfidnym i jeszcze potężnym wrogiem!**

Warmja i Mazury muszą być nasze.

Nastoupil i spółka.

Szajka zbirów czesko-niemieckich. — Sandig, Dimmel, Liebig. — Smutna odwaga. — Kuk, Zaleski. — Nastoupil komunikuje się z krajem rodzinnym. — Precz z obcymi żywiołami —O ukaranie zbiegłych zbirów.

Kraków, 25 sierpnia.

Niedawne jeszcze czasy a pamięta je niestety dobrze każdy Krakowianin, kiedy to **szajka austryackich oficerów teroryzowała** swoimi rządami **całe miasto.**

Były to **żywioły** z reguły **obce**, a mianowicie **Niemcy i Czesi przedewszystkiem**, nasłani tu dla trzymania w ryzach »buntowniczych« Polaków.

A więc żandarm **Sandig**, drab najgorszej sorty, który **unieszczęśliwił** tysiące ludzi **swemi denuncyacyami**, rotmistrz **Dimmel** i porucznik **Liebig**, którzy godnie współpracowali **z krwawym zbirem Sandwigiem.**

Banda ta rozleciała się równocześnie z upadkiem Austryi.

Został tylko **jeden pan generał Nastoupil.**

Miał tę smutną odwagę, zostać w Krakowie, w sercu Polski — Nastoupil — austryacko-czeski czynownik.

Po zniszczeniu swojej dywizyi na froncie, wrócił Nastoupil do **Krakowa** i tu, jako komendant odcinka twierdzy, rządził **razem z Kukiem, Zaleskim (zniemczony Polak) i t. p. przy pomocy Sandiga i Dimmla.**

Stan dzisiejszy **jest tego rodzaju, że walka na śmierć i życie o Śląsk Cieszyński jest w ciągłej perspektywie. Tymczasem generał Nastoupil, austryacki Czech, przebywa nadal w Krakowie.**

Przypuszczać musimy, że **rząd czeski wypłaca** mu **emeryturę**, jako dawnemu austryackiemu oficerowi narodowości czeskiej.

Pan Nastoupil **komunikuje się** stale z swoimi **byłymi kolegami** — którzy okazali na froncie tyleż zdolności co i on — a z których niektórzy przyjęci zostali do armii polskiej...

Wnioski nasuwają się same — siłą rzeczy...

Władze nasze, przedewszystkiem **wojskowe, nie powinny zezwolić na przebywanie w Krakowie czeskim wojskowym, płatnym przez skarb wrogiego nam narodu**, tembardziej, jeżeli ci mają tak **wiele** dawnych znajomości.

Pozatem podnosimy myśl jedną.

Łajdactwa popełniane przez Sandiga, **Dimmla i Liebiga nie powinny zostać bezkarne.**

Austrya niemiecka, gdzie to zbiry obecnie mieszkają, jest teraz republiką z rządem socyalistycznym na czele.

Polska powinna **w drodze dyplomatycznej przedstawić** u kompetentnych tamtejszych władz, **nadużycia Sandiga**, który podobno w Wiedniu jest **wysokim urzędnikiem skarbowym, Dimmla i Liebiga** oraz zażądać przeciwko nim odpowiednich **dochodzeń.**

Klika nierobów na dworcu kolejowym.

Rozluźnienie karności. Dworzec kąpie się w brudzie. — Niewygody. — Biuro „informacyjne". Telefon, który nie funkcyonuje. — P. Stephan gorącym Polakiem. — P. Merdinger i jego gospodarka. Zadziwiające historye. — Napędzenie próżniaka.

Kraków, 25 sierpnia.

Stosunki kolejowe na stacyi krakowskiej, **wymagają natychmiastowej radykalnej naprawy.**

Brak sprężystości nadzoru władz odpowiedzialnych, **rozluźnienie karności** personalu, **przekupstwa, łapówki, paskarstwo, nadużycia, protekcye, bezlitośne okradanie skarbu państwa** — oto ogólne zarysy.

Dworzec osobowy **kąpie się w brudzie** i niechlujstwie; peron, westybule, poczekalnie i kancelarye, znajdują się **w opłakanym stanie** — a przecież do posady naczelnika, przywiązana jest **pokaźna kwota na utrzymanie czystości.**

Urzęduje się nadal w myśl **austryackiej** biurokracyi — podróżni narażani są **na ustawiczne niewygody i nieprzyjemności.**

Na dworcu istnieje t. zw. biuro informacyjne, do którego skierowany przez urzędnika ruchu podróżny: »ostatnie drzwi **na prawo, potem** na lewo«, wszedłszy jak do damskiej **pracowni** krawieckiej, od dyżurującej panienki **zamiast** usłużnej informacyi, dostaje **zwój »rozfalatanych«** rozkładów jazdy, w których sam **szperać musi...** by wkońcu niczego nie znaleźć. Znajomość geografii i połączeń kolejowych ulatuje **prawdopodobnie** z unoszącym się w kancelaryi zapachem perfum i mydełek. Gorzej przedstawia się to biuro w nocnych godzinach — **telefon stale zepsuty, albo wyłączony.**

Do środka wejść nie wolno, panny rozneglitowane, śpią, — można zatem czekać i posiwieć **jak** góra Karmel — na nic!

Na zażalenie u urzędnika ruchu, odpowiada ów pan:

— Tam się pan niczego **nie** dowie — tu dno, my **nie mamy** wpływu!

Są to istotnie posady uprzywilejowane.

Naczelnikiem stacyi jest nadinspektor Franciszek Stephan, człowiek o **wysokich aspiracyach**, lecz o niskim poziomie moralnym. Wbrew własnym przekonaniom, on burżuj, wygodny pan, **opływający** przez **cały czas** wojny **w dostatkach, nie** uwzględniający **nigdy** nędzy **klasy pracującej** stał się »socyalistą«... Z gorącego **austrofila**, ozdobionego **szeregiem zasłużonych** odznaczeń »an Bande der Tapferkeitsmedaille« stał się **nagle patryotą polskim, ba wyrzekł się nawet**, po **myśli** warszawskiego związku, wbrew obowiązującym dotychczas przepisom, **dystynkcyi służbowych.**

Drugim takim wychowankiem austryackiego systemu **policyjno-biurokratycznego i dręczycielem** swego personalu, jest inspektor Chaim **Merdinger** kierownik dworca przetokowego, znany powszechnie z **lenistwa, wstrętu do pracy, pieczeniarstwa**, wysługujący **się** zawsze i **wszędzie podwładnymi**, nie dający **nic** społeczeństwu — **jednem słowem: pasożyt.**

Człowiek ten nieprzychylnie odnoszący **się** do Polaków, jakkolwiek **w** Krakowie około **20 lat zamieszkały**, nie zadał sobie **nawet** trudu nauczenia się języka polskiego — dzisiaj, z konieczności kaleczy wprawdzie polszczyznę, lecz bywa pośmiewiskiem wszystkich i rzadko zrozumianym.

Na dworcu **przetokowym**, nie kontrolowany przez nikogo, stworzył sobie istny **raj na ziemi.**

Urzęduje jak i kiedy chce, w godzinach przedpołudniowych, załatwiając najczęściej swoje interesy prywatne — po **kilku** rozmowach telefonicznych i wydaniu zarządzeń służbowych, udaje **się** zwykle **rzekomo** na kontrolę placu i magazynów **i nie wraca więcej.** Dalsze dyspozycye przeprowadza telefonicznie z kawiarń i **mieszkań** prywatnych, otrzymując na tej samej drodze codzienny raport sytuacyi ruchowej.

Stosunek jego do podwładnych na **pozór** przyjazny, **w rzeczywistości** jednak **poniewiera** pracującym funkcyonaryuszem.

Ma **kółko zaufanych**, którzy zależność jego od siebie **okupili** pożyczką pieniędzy lub poręczeniem (**dozorca koszar kol. Szymańczyk i i.**) lub też innemi **usługami jak**: wyjazdy w celu zakupna prowiantów (**zwrotniczy Bochenek**), naprawa butów (przetokowy **Lepucki**), specyalne misye do Wiednia (**telegrafista Noe Gutreich**, znany z afery paskarskiej, **który siedział** w areszcie, obecnie, jako chory, **bez** zajęcia, pobierający pobory kolejowe), **roboty kuśnierskie, krawieckie** i t. p. Wszystkim tym udziela **częstych** urlopów **i czasowych zwolnień od służby ze szkodą innych pracowników.**

Trzy kobiety, **zatrudnione** przy rampie kolejowej **stale u niego w domu** sprzątają, prawem kaduka, **przydzielił** je dla swoich wyłącznie potrzeb.

Jan Gacult, **służący** kancelaryjny, długi czas **był jego stałym** posługaczem, **używał go do** naj-

Śmierć posła Józefa Rączkowskiego.

Opowiadanie naocznego świadka).

Kiedym wpadł do pokoju — zaalarmowany głośnymi jękami — **leżał poseł** Rączkowski na **łóżku** i wił się wśród strasznych boleści.

Pod głową miał skórę wołową zamiast poduszki a w miejsce kołdry, nakryty był podwójnym numerem »Piasta«.

Robił **na** mnie wrażenie człowieka w **wysokiej** gorączce zwłaszcza, że co kilka minut **wołał:**

— Tu, tu jestem — Zygmuś!

Obecny przy **łożu** zmarłego duchowny wytłómaczył mi, że choremu się wydaje, jakoby Aleksandrowicz z Krakowa szukał go w Sejmie, (patrz »Przegląd« z 12 sierpnia 1919 r. — **Gdzie jest Józek?) a** on mu dawał znać o sobie.

Następnie Rączkowski zerwał się z łóżka i wykonał jakiś zawiły taniec...

Przerażony prosiłem obecnych lekarzy, żeby mu dali coś do uspokojenia, ale jeden z nic zapewnił mnie, że chory poseł ćwiczy się w tańczeniu »furlany« *) albowiem stara się o posadę radby legacyjnego w Rzymie a tam na przyjęcie u królowej Heleny...

Na to nie ma żadnych środków — dodał lekarz — jak się zmęczy — to pójdzie do łóżka.

I rzeczywiście, poseł ziemi gorlickiej odtańczywszy furlanę, zrobił wielki. głęboki ukłon przed szafką nocną, znajdującą się w **pokoju** wśród słów:

— O przenajświętszy królu **Wiktorze Emanuelu, jaki ty jesteś malutki, tak samo** jak ja — dał się **spokojnie ułożyć z powrotem** na wołowej skórze.

W kilka chwil później **skonał poseł Rączkowski.**

— — — — — — — — —

Lekarze **przystąpili** bezzwłocznie do sekcyi trupa, zwłaszcza, że go zaraz było mocno czuć.

Rozcięli przedewszystkiem głowę i wylali z niej wodę.

Po otworzeniu serca wyskoczyła zeń żmija, ale nie zwyczajna, bo była w czarno-żółte prążki.

Zapakowano ją starannie i przesłano do Wierzchosławic dziedzicowi **Witosowi** dla dalszego hodowania.

Analiza krwi **wykazała kolor** błękitny — po przodkach — i dużo **żywego srebra.**

Mimo skrupulatnych poszukiwań, nie **znaleziono** u nieboszczyka śladu sumienia.

Lekarz **kierujący** sekcyą **zauważył:**

— Brak ten dał się **dostrzec** jeszcze za **życia.** Ale i **bez sumienia** mogą **ludzie żyć**, tak jak **bez** oka, ucha **albo nogi!**

A więc **zmarły** poseł **Rączkowski** był zasadniczym kaleką, **jakkolwiek próbował to ukryć** przed swem otoczeniem.

Z kolei **przystąpili** lekarze **do badania żołądka:** **Oprócz resztek** ziemniaków, **kapusty i bobu, znaleźli w nim cztery numery »Przeglądu Tygodniowego«.**

Tem tłómaczyć należy lekkie rozdęcie **brzucha**, jakie nastąpiło u nieboszczyka **Rączkowskiego na kilka** tygodni przed **skonem.**

— — — — — — — — —

Po naradzie wydała komisya lekarska orzeczenie, wedle którego Józef Rączkowski, **poseł** gorlicki, cierpiał od szeregu lat na **ostrą chorobę** t. zw. manię wielkości.

Bezpośrednim **powodem** śmierci **była** trucizna.

Denat połknął ostatnie cztery numery »Przeglądu« — a nie mogąc ich **strawić** — **otruł się.**

Trupa należy spalić z powodu szybkiego rozkładania się i wytwarzania specyalnie zaraźliwych bakteryi.

— — — — — — — — —

Wedle postanowionych zleceń, **ma** się odbyć pogrzeb z przepychem, należącym się »**radcy legacyjnemu**« **w Rzymie.**

Za trumną ma iść w pierwszym szeregu Zygmunt vel Sina **Aleksadrowicz**, pod ramię z drugim serdecznym przyjacielem **zmarłego, komisarzem** starostwa **gorlickiego Palmim.**

Aleksandrowicz ma nieść **zamiast wieńca** 100 Trabuco, zaś Palmi worek **pszenicy z napisem »Łapówka od reklamowanych z wojska Piastowa.**

W drugim szeregu ma iść **reprezentacya narodu włoskiego z Żulianim i Treterem na czele.**

Za nimi przedstawicielstwo **Centrali**, które będzie niosło ogromną skórę wołową, **ostatnią**, której nieboszczyk nie zdążył »przydzielić«.

Skórę tę należy postawić na **grobie** zamiast zwykłego pomnika, gdyż ta skóra **wołowa** symbolizuje najtrafniej całą poselską działalność nieboszczyka Rączkowskiego.

Kapela ma grać **marsza żałobnego:** »O du dummer Augustin«.

*) Narodowy taniec włoski.

cięższych zleceń. Biedak — sam się skarżył, nieraz w zimie o mrozie i głodzie, całymi dniami wystawał przed sklepami po mąkę, cukier, cygara i t. p., i nabawił się wkońcu choroby piersiowej, obecnie, jako niezdolnego do innej służby, przeznaczono go na stróża »na bramkę«.

Pan Merdinger, utrzymuje stosunki z kierownikiem zakładu obrotu zbożem, drem Berskim, jakoteż i z nadkomisarzem Moskalem z miejskiego biura aprowizacyjnego, od których wyłudza prezenta...

I tak n. p. dnia 14 b. m. pobrał, imieniem urzędników ruchu dworca przetokowego, z magazynów miejskich przy ulicy Jabłonowskich, ośm kartonów (à 5 klg.) cukru kostkowego (razem 40 klg.), kilka lasek mydła Schichta (przedwojenne) i pewną ilość białej mąki — urzędnicy jednak nie dostali nic z tego przydziału. (Po te artykuły wysłał robotnicę kolejową, Julię Hryckowian).

Jak nazwać taki fakt?!

Na dworcu przetokowym znajduje się od kilku tygodni około 300 wozów, ładowanych towarem, podlegającym ocleniu, których nagromadzenie się, w pierwszej linii, utrudnia wielce manipulacyę ruchową, w drugiej, naraża państwo na nieobliczalne szkody, ponieważ odstawia się je na boczne tory, gdzie z powodu łatwiejszego dostępu, ulegają okradzeniu lub zepsuciu.

Magazyn cłowy urzęduje wprawdzie jednorazowo, od 8 do 2, ale przy sumiennem pojmowaniu obowiązku i przestrzeganiu przepisów, zadaniu łatwo by się sprostało i nieustającemu brakowi wozów towarowych zapobiegło.

Należy nadmienić tu jeszcze wielce charakterystyczny fakt:

W obrębie wspomnianego magazynu i dworca przetokowego (lewej strony) schodzi się dzień w dzień około 100 kupców — tam też odbywają się orgie paskarstwa i przekupstwa.

Formalna giełda kupiecka!

Pertraktują z władzami i personalem w sprawie dostawiania poszczególnych wozów.

Z powodu tych »pertraktacyj« nie dostawia się pod magazyn wozów najstarszych, chronologicznie według dat nadejścia zestawianych, tylko wedle numerów i adresów interweniujących kupców...

Jak sami kupcy zeznają, oclenie jednego wozu kosztuje przeciętnie nadprogramowo 400 koron. Kwota ta zmniejsza się lub zwiększa, a to zależnie od zawartości i terminu dostawy wozu.

Niekiedy nawet zdarzają się i takie wypadki, że zjawia się kupiec, który »prosi« funkcyonaryusza placowego, by wozu, należącego do innego kupca, konkurenta, nie dostawiał do magazynu, bo jego towar jeszcze nie nadszedł.

Cóż na to powiedzą panowie Merdinger, Krug, Kuźniar i Radwański?!

Nie lepsze panują stosunki w magazynach towarowych nadrewidenta Grabowskiego!

Obowiązkiem przeto dyrekcyi kolej. jest wglądnąć sumiennie we wszystko, usunąć bezwarunkowo szkodników, zaś próżniaków i nierobów, powinno się co rychlej rozpędzić.

P. Gabryelski urzęduje w nocy.

(Samoośmieszenie. — Zalany prezes. — Nieszczęsna kokarda przyczyną megalomanii. Prowokacya. — P. prezes płaci! — Odmowa. — Płatniczy czy Gabryelski).

Kraków, 25 sierpnia.

Do Straży obywatelskiej poczęły się wciskać w ostatnich czasach jednostki, którym nie tak zależy na podtrzymaniu porządku i dobrych obyczajów publicznych, jak na wyniesieniu na piedestał własnej osoby, by w chwilach sprzyjających okoliczności zwrócić na się(!!) uwagę ogółu, chociażby kosztem... samoośmieszenia się.

W restauracyi «Empire'u» bawiło się przy jednym ze stolików towarzystwo, złożone z kilku osób.

Przy wesołej pogawędce czas spłynął niepostrzeżenie.

Gdy późna godzina nakazywała wreszcie lokal opuścić, przyjaciele poczęli oglądać się za płatniczym.

Że jednak panowie płatniczy w takich właśnie chwilach zapodziewają się gdzieś na sali, przyjaciele gawędzili dalej, ćwicząc się w cnocie cierpliwości.

Przy innym stoliku, w pobliżu naszej kompanii znajdowało się również kilku panów, wśród których dwóch zwłaszcza, jeden z kokardą, jak się okazało, prezes Straży obywatelskiej p. Gabryelski, i jego alter ego, p. Wybierał, wesołymi okrzykami i głośnym tonem niewybrednych dowcipów zdradzali, że domacali się już prawdy w myśl łacińskiego przysłowia: in vino veritas.

Towarzystwo wyczekujące płatniczego poczęło się już niecierpliwić, gdy nagle przed stolikiem stanął we własnej osobie p. prezes Gabryelski i zdecydowanie zażądał, by przyjaciele opuścili natychmiast lokal.

Rozweseleni tą niespodziewaną interwencyą »Straży obywatelskiej« sprowokowani obywatele poczęli przekomarzać się z panem prezesem, drwić na funty z «naczelnika».

«Osoba urzędowa», nie będąc w stanie odpowiadać na cięte dowcipy, spróbowała z innej beczki.

Dla ocalenia godności prezesa, pan prezes ze łzami w oczach począł błagać towarzystwo, by opuściło lokal, że on jest gotów nawet z własnej(!!) kieszeni zapłacić rachunek, byle go posłuchano tylko i lokal opuszczono.

Rzecz naturalna, że molestowani obywatele nie przyjęli usługi amatora-płatniczego, przekładając nadeń prawdziwy personal kawiarni.

Napędzenie Sledzińskiego.

Słynny urzędnik... — Zasuspendowanie. — Marzenia nie ziściły się. — Odchodzi z fortuną. — Nieszczęśliwa aprowizacyo!...

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń 23 sierpnia.

Słynny Sledzinski, urzędnik konsulatu polskiego, ostatniemi czasy widziany w pokątnych salonach hasardowej gry w Wiedniu, który przez ostatnie lata gospodarował wszechwładnie w konsumie aprowizacyjnym przy b. ministerstwie dla Galicyi — (o czem wyczerpująco pisał „Przegląd" — został nareszcie zaraz po ostatniej wycieczce aprowizacyjnej, przybywszy z Warszawy z naładowanymi czteroma wagonami najlepszych specyałów kulinarnych, zasuspendowany, no i na wieki wieków bezzwłocznie spensyonowany

Jakto — więc ten Sledziński, który tylko myślał obecnie przy aprowizacyi wybić się i marzył o wiceministerstwie (!!), ewentualnie przyjąłby szefostwo w ministerstwie aprowizacyi, został tak raptownie usunięty?

Czy to nie pomyłka?

Czy nie lepiej by było sprawę dokładniej zbadać i oddać do sądu?

No — ale stało się.

Sami pisaliśmy mało, ale jędrnie — wreszcie poszedł, jak wielu, bardzo wielu szkodników w duraki, lecz z fortuną znaczną, która mu zapewnia życie wesołe — wesołe życie w salonach pokątnej gry.

Nieszczęśliwa aprowizacyo! ileż to przyniosłaś szczęścia bezkarnie, winnym?!

Człowiek od galarów.

Smutna historya węglowa. — Czerwona asygnata. — Furmanki. — Zawód. — Tajemniczy mąż. — Pasek węglowy. — Cóż na to Tow. „Żeglugi polskiej?"

Kraków, 25 sierpnia.

Miserya węglowa stanowi prawdziwą katastrofę w naszem życiu gospodarczem.

Klęska ta jest tem dotkliwszą, ile, że liczni paskarze zdołali zogniskować w swem ręku handel węglem.

W związku z tą bolączką otrzymujemy z kół obywatelskich następujące autentyczne informacye, które jaskrawe rzucają światło na stosunki i stosuneczki, w jakich, niestety, żyjemy.

Jeden z przemysłowców krakowskich uzyskał w biurze węglowem Magistratu krakowskiego, asygnatę na 35 cnt. metr. węgla, którego dostarczyć miało Towarzystwa „Żeglugi polskiej".

W „Żegludze polskiej" oświadczono atoli owemu przemysłowcowi, że węgiel będzie, ale dopiero za 8 tygodni.

Nie mogąc tak długo na węgiel czekać, udał się ów pan ponownie do magistratu i otrzymał tamże „czerwoną" asygnatę, na którą „Żegluga" powinna była natychmiast węgiel wydać.

Rzeczywiście w „Żegludze" obiecano wydać węgiel dnia 14 b. m. wprost ze składów nad Wisłą.

Nasz przemysłowiec zamówił furmanki, za które nota bene drogo zapłacił i udał się sam nad Wisłę.

Niestety węgla nie było.

To samo powtórzyło się dnia 16 b. m.

Dnia 19 b. m. po raz trzeci nasz przemysłowiec zamówił furmanki i po raz trzeci oświadczono mu, że węgla niema.

Tymczasem do strapionego takiem niepowodzeniem przemysłowca zbliżył się jakiś „człowiek od galarów" i zaoferował węgiel lecz po 44 K za cent. metr., a więc dwa razy tak drogo, jak opiewa cena maksymalna.

Można sobie wyobrazić oburzenie owego pana.

Więc węgiel jest, jeżeli ktoś może zapłacić paskarską cenę, niema zaś dla tego, kto chce iść prawą drogą.

Cóż na to powie Towarzystwo „Żeglugi polskiej"?

Żądamy odpowiedniego wyjaśnienia sprawy.

Takiego bowiem jaskrawego nadużycia, jakie się popełnia pod firmą „Żeglugi polskiej", Towarzystwa znanego dotychczas ze swej solidarności, tolerować absolutnie nie można.

Dalej ma postępować konno redakcya i administracya »Piasta«, jednakże dla utrzymania tradycji — na oklep i z butami w ręku...

Mów nie należy wygłaszać dużo w myśl życzeń zmarłego.

Najwyżej 45.

Pierwszy ma przemawiać Żuliani (ambasador włoski na Dębnikach) a jeśliby nie umiał po włosku, to może po żydowsku.

Po Żulianim — Witos.

Tylko nie wiele, chyba żeby mu któryś z akademików mowę napisał.

Trzeci niech głos zabierze Sina Aleksandrowicz — hospitant klubu Piastówców w Sejmie — a mottem jego przemówienia niech będzie:

»Gdzie jest Józek?«

Później mają przemawiać wedle zlecenia ś. p. Rączkowskiego: zastępca króla angielskiego, hiszpańskiego. cesarza Sahary, prezydenta Wilsona i t. d. i t. d.

Stypa ma się odbyć w ulubionych przez zmarłego salonach p Norkowej przy ulicy Sławkowskiej.

Koszta stypy pokryje się z tych 10 milionów koron, które wyjednał ś. p. Rączkowski w Sejmie na odbudowę powiatu gorlickiego.

Żałoba narodowa po nieboszczyku pośle ma trwać tylko lat 100.

W jego miejsce mogą Gorlice wybrać do Sejmu albo Jana Palmi albo też Sinę Aleksandrowicza.

Tomasz Rylski.

MAŁY FELJETON.

Kiedy Roman wróci?

Gdy swego czasu dzienniki endeckie poczęły półgębkiem przebąkiwać, że Roman Dmowski ma wkrótce wrócić do Warszawy, wiadomość ta w kołach pepesowskich wzbudziła zadowolenie, z entuzyazmem graniczące.

Zdrowo jest od czasu do czasu uśmiać się na potęgę, więc za boki śmy się brali na samą myśl, jak będzie wyglądał ów powrót Romanowy.

Wyobrażaliśmy sobie, jakto w dniu przyjazdu wielkiego, ale, niestety, zapoznanego męża stanu, pisma endeckie uderzą w dzwon uroczysty w fanfary tryumfalne.

Jużeśmy odgadywali te sążniste artykuły wstępne, w których skorfaniałe skryby, zezując szpetnie ku bezbożnym pepesowcom, witałyby Romana, niby nowego Kazimierza Odnowiciela.

Dalibóg, wszyscyśmy się zmówili, że wyjdziemy na spotkanie endeckiego regimentarza.

Ciekawy bowiem to widok — endectwo do kupy zebrane: ci ojcowie narodu, senatorzy, dostojniki o bawolich karkach i kałdunach, pracowicie przez lat wiele nakładowywanych, owo przemyślne, w karku giętkie młodziki świadome tego, co w trawie piszczy, matrony dojrzałe, kapłanki domowych ognisk, dymem smakowitych potraw owiane — to wszystko stłoczone, podniecone, wrzeszczące w niebogłosy:

„Niech żyje! Na zdar! Urra!"

A na tle rozgorączkowanych widzów — On, Roman, gentelman barczysty i wyniosły, pogodny i jako grecki bóg spokojny.

Miłym uśmiechem, dostojnym pokłonem wita zgromadzonych, wstępuje do dorożki, na poduszki siedzenia składa ostrożnie zad swój, nad miarę godziwą w dyplomatycznych zapasach poszwankowany.

Gdzieś w tylnych szeregach pada półgłośna komenda i wraz ku dorożce popychać się poczną wynajęci entuzyaści, wyprzęgają konie, sobacząc sobie nawzajem, taszczą ciężki wehikuł.

A nam serca drżą, miły niepokój ogarnia duszę, z zapartym oddechem czekamy na... zamach!

Lecz próżno oglądamy się na wsze strony, dorożka zbliża się do ulicy Marszałkowskiej, a zamachu niema i alemal!

Poczynamy się denerwować, cóż, u dybła za porządki!

Ale ku dorożce podchodzi jakiś osobnik, prawą rękę skrytobójczo trzyma w kieszeni.

To on!

„Wielki Boże! Roman! Ratujcie Romana!"

„Aaa! Już... Już uratowany!"

Już wije się zbrodniarz w rękach nieulękłych mołojców endeckich — wzniesione nad nim parasolki.

Cudownie ocalony Roman staje na siedzeniu dorożki i z przygotowanej kartki kropi mówkę do narodu, do jego przeszłych i przyszłych pokoleń, współczesne właśnie łzy roni, słuchając słów natchnionych.

Wśród wiwatów, oklasków, gratulacyj i życzeń, spocony Roman odjeżdża na śniadanie.

Rozchodzimy się kontenci, a tu już pędzą chłopacy, sprzedając zawczasu przygotowane dodatki nadzwyczajne:

„Zamach na Romana Dmowskiego".

Czytamy i dziwimy się — wszystko tak pięknie szczegółowo z polotem napisane.

Przyjemnie! („Robotnik").

Artystyczne kawały p. Judkiewicza.

Nieliczna garstka. — Radziectwo — intratną posadą. — P. Judkiewicz kupuje grunta i... obrazy. — „Artystyczne" aspiracye p. Judkiewicza. — Historya o obrazie J. Matejki. — Sprytny Judkiewicz. — 10-krotny zarobek. — Oddaj mandat radziecki.

Krakow, 25 sierpnia.

Różni „ojcowie" miasta różnie pojmują swe obowiązki radzieckie.

Jedni, a tych nieliczna garstka, są pełni zrozumienia dla radzieckich obowiązków i wypełniają je należycie.

Ale tych — powtarzamy — **nieliczna garstka.**

Drudzy — a tych jest przygniatająca większość wśród radnych naszego miasta — **stanowisko radcy miejskiego traktują jako interes, jako intratną posadę.**

Do tych drugich, jako **typowy przykład,** zaliczyć należy p. **radcę Judkiewicza.**

Przy każdej sposobności, przy każdej transakcyi, jaką przeprowadza gmina miasta Krakowa, stara się **p. Judkiewicz i własną upiec pieczeń.**

Kupuje gmina grunta, **kupuje także i p. Judkiewicz.**

Przy jednem takiem kupnie zarobił pan radca jedebno **800 tysięcy koron.**

Obecnie delegowany z ramienia Rady miejskiej do Rady nadzorczej **komitetu Muzeum Narodowego** i z tego honorowego(!!) stanowiska stara się **wyciągnąć dla siebie korzyści.**

I to w jaki sposób?!

P. Judkiewicz pilnie uczęszcza na posiedzenia komitetu Muzeum Narodowego, na których **dowiaduje się, o różnych dziełach sztuki,** które należałoby zakupić dla Muzeum Narodowego.

Instytucya ta atoli nie **zawsze może pozwolić sobie na wydatek, wówczas p. Judkiewicz kupuje wspomniane dzieła sztuki za swoje pieniądze.** Dzieła te naturalnie **p. Judkiewicz sprzedaje bez żenady z sowitym zarobkiem, handlarzom i t. p.**

Zaiste zaszczytne źródło dochodów.

Tak stało się między innemi z pewnym obrazem **Matejki,** którego Muzeum **dla chwilowego braku funduszów nabyć nie mogło.**

Kupił go natomiast p. radca i zaoferował wkrótce p. Orzechowiczowi z Kalnikowa, **za potrojną cenę.**

P. Orzechowicz o niczem nie wiedząc udał się do dyrekcyi Muzeum, aby mu obraz oszacowano. I wówczas wyszło szydło z worka.

P. Orzechowicz **obrazu nie kupił,** wobec tego p. **Judkiewicz sprzedał obraz handlarzowi Szwarcowi w Krakowie zarabiając na nim dziesięciokrotnie.**

Tak więc dzięki troskliwości „wpływowego" p. radcy Muzeum nie nabyło obrazu Matejki...

Rozkoszuje się niem handlarz, zaś p. **Judkiewicz,** cieszy się sutym zarobkiem!

Sądzimy, że zacna Rada miejska, uzna za stosowne **wycofać p. Judkiewicza z Rady nadzorczej Muzeum Narodowego.** Najracyonalniejszem atoli byłoby, gdyby p. „radca" **Judkiewicz sam zechciał ustąpić** z zajmowanego stanowiska w kulturalnej instytucyi. Wszak aspiracyj artystycznych nie można pogodzić z ordynarnym gszeftem.

Prawda p. Judkiewicz!?

Z TYGODNIA.

Kraków, 25 sierpnia.

List Wojciecha Kossaka.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowny Panie Redaktorze.

Z niekłamanem zdumieniem czytałem w poprzednim numerze Szan. pisma Pańskiego o rzekomej misyi mojej do pana Raczyńskiego, ponieważ nigdy dotąd nie miałem zaszczytu poruszania jakichkolwiek spraw teatralnych wobec P. Prezydenta ministrów.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku

Wojciech Kossak.

Skąd się bierze biały, kostkowy cukier?

Konsum urzędników magistratu przy ulicy Podzamcze **wydaje stale** swym członkom **biały kostkowy cukier.**

Skąd się w tych czasach mizeryi cukrowej bierze biały cukier, wydawany podobno w podwójnej racyi dla urzędników magistratu?!

Jest to niesłychana prowokacya ludności, żywionej od szeregu miesięcy wstrętną masą t. zw. melasą.

Istnieje przytem w owym konsumie system protekcyjny, pozwalający pewnym członkom puszczać niektóre artykuły takie, jak **cukier, mąka i smalec amerykański na pasek..**

Smalcu amerykańskiego w Krakowie zabrakło. Nic dziwnego, gdyż członkowie konsumu otrzymali prócz zwykłej racyi **po 5 klg. tego artykułu po zniżonej cenie.**

Czy to prawda?

W czasie przyjazdu senatora Hoovera na dworcu kolejowym piekarz — cechmistrz z ulicy Długiej Schleichkorn, opowiadał głośno **wszem wobec i każdemu z osobna,** że w piekarni p. Kręciny wypieka się stale **biały** chleb dla **konsumu magistrackiego,** względnie radców magistratu. Za to ogół ludności **pozbawiony** jest już od dłuższego czasu **ciemnej mąki na chleb.**

Prezydyum miasta **nie wzruszają widocznie demonstracye głodnych kobiet..**

Spi magistrat...

Nasz „kochany" magistrat krakowski opuścił ręce.

Niewiadomo, czy ze zniechęcenia, czy lenistwa, dość, że opuścił ręce i śpi...

A jak sobie tymczasem Kraków **wygląda, to go to** nic nie obchodzi.

Śpi magistrat, **śpią prezydenci miasta, a najmocniej śpią nasi ojcowie — radni miejscy.**

A tymczasem Kraków **przemienia się zwolna w małomiasteczkową dziurę.**

Parki miejskie, zarówno **Park Krakowski jak i Park im. dra Jordana, znajdują się w opłakanym stanie.**

O ten ostatni zwłaszcza, jedyne miejsce w Krakowie, gdzie w cieniu drzew można odetchnąć świeżem powietrzem **nikt nie dba.**

Przed wojną dzieci, bawiące na tak zwanych **półkoloniach** wakacyjnych w Parku dra Jordana, korzystać mogły z **licznych urządzeń, łączących przyjemne** z pożytecznem.

Do takich urządzeń należały zimne **natryski, umieszczone** w głównym pawilonie.

Obecnie **natryski są zupełnie zniszczone, a tylna** ściana **pawilonu grozi zawaleniem.**

Nikt nie postara się, aby tak **hygieniczne urządzenie,** jakiem **są** natryski, odrestaurować.

Trudno!

Śpi magistrat, śpią prezydenci miasta, a **najmocniej** śpią nasi ojcowie, radni miejscy...

Bez komentarzy.

Od jednego z członków chóru Towarzystwa Operowego, otrzymujemy następujący list:

> Po skończonym sezonie operowym, zarząd Towarzystwa Operowego przystąpił do rozdziału tak zwanej gratyfikacyi.
>
> Jest to rodzaj **nagrody,** która wobec dosyć miernej płacy **19 koron za wieczór,** niejednemu **bardzo** się przydała. Niestety, zarząd **Towarzystwa ulegając** wpływom pewnej kliki w łonie Towarzystwa istniejącej, zastosował przy rozdziale **gratyfikacyi system protekcyjny.**
>
> Jedni członkowie chóru: uprzywilejowani, bez względu na rzeczywiste zasługi, **otrzymali po 1000—2000 kor.,** drugich **i to długoletnich członków,** którzy od początku **założenia Towarzystwa pracują** dlań z zaparciem, **zbył zarząd Towarzystwa jałmużną, wynoszącą 250—300 koron.**

Zamieszczając powyższy list, wstrzymujemy się od wszelkich komentarzy...

„Polski" elementarz.

Jesteśmy w posiadaniu **„Elementarza i Rachunków" (!!),** przeznaczonych **dla pierwszej klasy szkoły powszechnej,** a wydanych w r. 1918 nakładem Zakładu narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Z niedowierzaniem przeglądaliśmy owa **książeczkę, rozpoczynającą się od liter „e. h."** powtórzonych w **książce** kilkakrotnie, **mieszczącą** w **treści hymn państwowy austryacki (!!)** i wizerunek cerkwi (!!) miast kościoła.

Książka ta przepisana jest na rok 1920.

I to ma być *pokarm duchowy* dla **dzieci polskich**

Wstyd!!!

Do tego cena książeczki z 1 K 32 hal. podniesiona została z niewiadomego powodu **na 2 K.**

Zwracamy jeszcze uwagę *kompetentnych* czynników, że **czytanek do klasy II-ej jest brak,** natomiast krakowska filia Ossolineum, **mieszcząca** się przy ul. **św. Anny,** ma na **składzie stosy wypisów niemieckich.**

Upośledzenie pracowników aptekarskich.

Pracownicy wszystkich prawie **zawodów wraz** ze zmianą **warunków** ekonomicznych, **uzyskali czy** to drogą polubownej ugody, czy też **drogą strajku poprawę swego bytu.**

Jedynie **pracownicy aptekarscy** pod tym względem zostali upośledzeni.

Pomijając **już** regulacye płac i godzin pracy, wielką **krzywdę** wyrządzono współpracownikom aptekar

SYLWETKI POLITYCZNE.

II.

Daszyński.

Jeden z najlepszych mowców w Europie, co trzeba z naciskiem zaznaczyć, nie tylko na polskim partykularzu.

Wiedziano o tem szeroko na świecie już dawno, tylko nie wiedziano u nas, bo pos. Daszyński ma nieszczęście być socyalistą...

Tam też, na szerokim świecie, już oddawna ceniono go należycie.

Nie tylko wśród międzynarodowych towarzyszów partyjnych na socyalistycznych zjazdach i konferencyach, gdzie **grzmiał o wyzwoleniu robotników** wszystkich krajów, **nie zapominając nigdy o niepodległości Polski** — ale także na międzypartyjnej arenie parlamentarnej.

W wiedeńskiej radzie państwa był to jeden z najpilniej i najuważniej słuchanych mowców.

Słuchano go, gdy **gromił** nadużycia smutnej sławy galicyjskich starostów i magnatów, ale słuchano również i dowiadywano się czegoś nowego, gdy mówił **o niedoli polskiego ludu w Galicyi i o** krzywdach całego kraju wogóle.

W Polsce znano go do niedawna nie wśród tak szerokich i nie tak „wysokich" kół.

Znały go tylko rzesze robotnicze, gdy jako urodzony orator ludowy, przemawiał czy to w tak zwanej ujeżdżalni, czy na rynku krakowskim.

I znano go wśród niewielkich stosunkowo kół polskiej niepodległościowej inteligencyi, której **przypominał tradycye walk o wolność, spuściznę cenną** choć krwawą pokoleń, w **płomiennych wyrazach rozsnuwał** wizyę przyszłości, wówczas dla większości, **wydającej się niemożliwą** do **ziszczenia,** a która tak prędko jednak zrealizować się **miała.**

A wśród każdego audytoryum **umiał** on **trafić** do serc słuchaczów. Wszystko **się** na to składało.

Nietylko świetny wprost, wrodzony talent oratorski, rozwinięty wspaniale długoletniem **ćwiczeniem,** ale i warunki zewnętrzne twarzy i całej postaci mowcy.

Bujna czupryna, pod nią wyniosłe czoło a pod niem głęboko osadzone, czarnym ogniem — **jeżeli się** tak wyrazić można — z ogromnych oczodołów **ziejące** oczy — i głos — głęboki, metaliczny, **wibrujący, donośny,** a przytem giętki, zdolny **do** oddawania **wszelkich** odcieni uczuć — głos, którego **suggestywnej,** przekonywującej choćby **na** chwilę sile nikt, **kto go** słuchał, oprzeć się **nie mógł.**

To też, gdy stoi **na trybunie** mowcy, **prawdziwy** z niego zawsze i niezaprzeczalny **władca serc tłumu,** którego nastrój opanowuje, **wznieca,** skierowuje lub gasi, jak rzadko kto obok niego to potrafi.

Co najwięcej zawsze ujmuje **audytoryum** dla Daszyńskiego-mowcy — to ta **niezrównana łatwość** zmiany nastroju.

Od entuzyazmu do **szyderstwa,** od **uniesienia** do ironii, przechodzi z największą **łatwością.**

A biada temu, kto z nim, jako z oratorem chce podjąć **walkę.**

Wyborny — przedmiotowy, jasny a przytem polotny mowca, gdy **referuje** — staje się świetny, gdy podniecony **nieco** improwizuje, a zwłaszcza, gdy, zaczepiony **nagle,** odpiera napad, **ripostuje** wprost z piorunującą **szybkością.**

Wtedy, w płomiennym, **druzgocącym zapale** ma błyski oratorskie **wprost genialne.**

Obrazy, przenośnie, dowcipy, zgrzyty ironii, to znowu błyski entuzyazmu, wylatują z jego mowy jedno po drugiem jak race, rozświetlając, niespodziewanem światłem niejasne **dotąd strony danej kwestyi lub też** obalając i **obracając w** niwecz **argumenta** przeciwne.

Stało się tak, że ten urodzony **z łaski bożej mowca ludowy** i trybun parlamentarny **mógł** swój **talent** oddać **na usługi niepodległemu życiu publicznemu polskiemu** na schyłku wprawdzie, ale w **każdym** razie już w późniejszym okresie **swego życia.**

Wiek posrebrzył mu **bujną** czuprynę, ściągnął rysy twarzy, ale nie zdołał przygasić **gorejącego** ognia źrenic, ani **stłumić** entuzyazmu.

Br. Daszyński, choć w **polityce nie jest** „raptusem", **choć długa praktyka parlamentarna nauczyła** go kierować się rozsądkiem i namysłem, **choć** przezorność taktyki **zjednała** mu wśród **towarzyszów z** wiedeńskiego klubu **parlamentarnego nawet przydatek** Lojola do imienia Ignacy — **jednak unosi** się **łatwo i** porywa innych za sobą **tak łatwo** dla **tego,** że sam się porywać daje prądom i nastrojom chwili.

Prawdziwym jest w tem **politykiem-improwizatorem,** szermierzem **aktualności,** przy **stałym zresztą kierunku swych zainteresowań.**

To tłómaczy **także** niektóre jego **błędy** i „zagalopowania" się, przypominania, **o których przeciwnicy** mu nie szczędzą.

No, ale, nikt nie jest bez „ale".

Daszyński może nie jest koniecznie **powołany** do wyłącznego sterowania ławą **polskiego** Sejmu, **ale** w każdym razie jest **jednym z najwybitniejszych na** niej i **najpożyteczniejszych oficerów.**

Predestynują go do tego **talent** i **doświadczenie zarówno.**

Muszą one być **zużytkowane.**

skim przez nieudzielanie koncesyi na nowe aptcki.

Datuje się to jeszcze z czasów austryackich: od wybuchu wojny bowiem wstrzymano specyalnie w Galicyi udzielanie koncesyi na apteki.

Obecnie i rząd polski traktuje tę sprawę po macoszemu.

Kilkadziesiąt podań o koncesyę leży niezałatwionych z powodów czysto formalnych.

Istnieje bowiem spór, jaka (!!) władza ma podania załatwiać.

Zwracają się tedy współpracownicy aptekarscy do pana delegata Gałeckiego, aby zechciał sprawę w myśl życzeń pracowników aptekarskich załatwić, zwłaszcza, że potrzeba otwarcia nowych aptek jest ze względów na zdrowotność ludności niezwykle aktualna.

Paskarstwo w hotelu „Royal“.

Zarząd hotelu »Royal«, na czele którego stoi Józef Sperling, już od dłuższego czasu uprawiał bezwstydną lichwę mieszkaniową. Niesłychana ta lichwa polegała na tem, iż co jakiś czas, zwykle co miesiąc, zarząd podnosił czynsz o 100 % i wyżej za wynajmowane pokoje.

Teror ten paskarski przybrał wprost zastraszające rozmiary dopiero w ostatnich miesiącach.

Charakterystycznem jest, iż z lichwiarską tą »polityką« zarządu—nie solidaryzowali się wszyscy akcyonaryusze hotelu »Royal«.

Przeciwko Józefowi Sperlingowi wdrożyły władze dochodzenia o lichwę mieszkaniową.

Fotograf, p. Kunze i dozorczyni.

W trzecim dniu I-szego Zjazdu w wolnej Polsce kolarzy, grono gości zamiejscowych zapragnęło utrwalić tę uroczystość *wspólną fotografią*.

Jako miejsce zdjęcia wybrano *dziedziniec Biblioteki Jagiellońskiej*.

W czasie zdjęcia podeszła do fotografa dozorczyni Biblioteki z oświadczeniem, że z rozporządzenia zastępcy dyrektora p. Kunzego zdjęć na dziedzińcu biblioteki dokonywać nie wolno i zażądała, aby goście natychmiast opuścili dziedziniec.

Fotograf mimo tego oświadczenia dozorczyni zdjęcia dokonał, a na drugi dzień udał się do p. *Kunzego* o wyjaśnienie, posądzając dozorczynię o nadużycie.

— Ku największemu jednak zdumieniu owego fotografa p. Kunze oświadczył, że do surowej odpowiedzialności pociągnie dozorczynię za to, że — gości z dziedzińca nie wyrzuciła!!

Co to ma właściwie znaczyć?!

Więc nie wolno używać dziedzińca na zdjęcia dla sympatycznych gości z Warszawy, Łodzi i t. d. ale wolno chłopcom grać na dziedzińcu w kręgle, przyczem obija się kamienne obramowania dziedzińca!

Magazynowanie świec stearynowych.

Piszą nam z miasta:

Czy Urząd dla walki z lichwą wie, że p. Gartenberg ma tysiące świec stearynowych w swoich składach w Krakowie, których nie chce sprzedawać.

Świece te p. Gartenberg magazynuje dlatego, ponieważ cena maksymalna świec jest dla niego za... niską.

Humorystyczna kandydatura.

Do licznych, mniej lub więcej *humorystycznych* kandydatur na różne kierujące stanowiska, przybywa nowa.

Jak się dowiadujemy, znany już czytelnikom „Przeglądu“ kierownik wydziału prawnego przy ekspozyturze ministerstwa handlu i przemysłu w Krakowie, p. dr Lukas kandyduje na stanowisko zastępcy delegata tegoż ministerstwa w Krakowie.

Skoro p. radca *Chodkiewicz*, kierownik ekspozytury dał się już tak „zawojować“, że na rządy p. dra Lukasa zareagować nie jest w stanie, to może delegat ministerstwa handlu i przemysłu, który w tych dniach ma zjechać z Warszawy, oceni trafnie wartość fachową p. dra Lukasa i odpowiednio z tej oceny wyciągnie konsekwencye.

Mann prowokuje.

Piszą nam z miasta:

Konjunktura wojenna, która pozwoliła kupcom niesłychanie szybko i łatwo porobić ogromne majątki, odbiła się także na ich zachowaniu się względem kupujących, a więc tych, którzy im te majątki do ich kieszeni napędzili.

Grzeczny i usłużny przed wojną kupiec, stawszy się panem położenia, nie wie już w jaki sposób ma dać odczuć kupującym ich zależność od siebie.

[illegible] w brutalny i ordynarny sposób traktuje się kupującą publiczność.

Ostatni fakt takiego brutalnego obejścia się zaszedł w sklepie firmy Halskiego w Sukiennicach.

Subjekt tej firmy nazwiskiem Mann przywitał jakąś panienkę, która odnosiła towar jako jej nieodpowiadający, stekiem wyzwisk i obelżywych wyrazów.

Pan subjekt walczył — jak to sam głośno rozpowiada — na froncie niemieckim przeciwko Francyi i tam naturalnie przesiąkł na wskroś pruskim duchem, czego powyższy fakt niezbitym jest dowodem.

A jeżeli tak, to dla niego w Krakowie miejsca niema.

Niech o tem pamięta obecny właściciel owej firmy.

Nominacye. Naczelnik państwa zamianował profesorkę zwyczajną Sorbony w Paryżu, Maryę Skłodowską-Curie, profesorką honorową radyologii w Uniwersytecie warszawskim, zwyczajnego profesora uniw. fryburskiego, dra T. Estreichera, profesorem zwyczajnym chemii nieorganicznej i analitycznej w uniw. Jag. w Krakowie, zaś profesora nadzw. uniw. Jagiel. dra R. Nitscha, profesorem zwycz. mikrobijologii i serologii w uniwersytecie warszawskim.

Nadzwyczajne dodatki drożyźniane. „Monitor“ ogłasza rozporządzenie ministra skarbu w przedmiocie wykonania ustawy z 28 lipca b. r. o przyznaniu funkcyonaryuszom państwowym, nauczycielom publicznych szkół powszechnych i profesorom zakładów teologicznych, nadzwyczajnych dodatków drożyźnianych.

Naczelnik państwa zamianował Adama hr. Tarnowskiego posłem I-szej klasy w stanie rozporządzalności.

P. Morgentau w Krakowie. „Nowy Dziennik“ donosi, że ambasador Morgentau dnia 29 wyjedzie z Warszawy samochodem do Krakowa. Na jego przybycie żydzi tutejsi czynią wielkie przygotowania.

Jedno życzenie ludności tubylczej:

Możeby p. Morgentau skierował swą dalszą podróż wprost do Palestyny, gdzie zapewne doznałby przyjęcia serdecznego od całej ludności żydowskiej. Byłyby to odwiedziny jedynie racyonalne.

O polepszenie bytu agentów policyjnych. Ubiegłego tygodnia udała się do Warszawy deputacya korpusu agentów policyjnych złożona z pp. Boznańskiego i Bartła ze Lwowa oraz Rechowicza i Mayera z Krakowa, celem przedłożenia rządowi swych postulatów o polepszenie bytu materyalnego, jakoteż zreformowania wymagań i żądań stawianych funkcyonaryuszom policyi państwowej, której zadaniem obywatelski obowiązek czuwania na bezpieczeństwem ogółu oraz uzdrowienie systemu bezpieczeństwa i podniesienie stanu funkcyonaryuszy do obywateli urzędników.

Golgota kolejowa. „Gazeta Lwowska“ pisze: Tak nazywają obecnie wszyscy podróż na przestrzeni Lwów—Kraków. To są istotne męczarnie! Do pociągu przyjść się musi kilka godzin wcześniej, by zdobyć miejsce, a potem ruszyć się już nie możesz aż do Krakowa. W przedziale zamiast ośmiu osób, ciśnie się dwanaście, kurytarz zapchany jest ludźmi i pakunkami, nawet dyskretne ubikacye zajęte są podróżnymi i ich bagażami. Za pośrednictwem naszem udaje się publiczność z prośbą do dyrekcyi kolejowej, by choć kilka wozów dodawała do pociągów, kursujących na linii Lwów—Kraków. Podróż przecież i tak jest bardzo droga, w dodatku przechodzi się istne męczarnie!

Poseł Koczur i poseł Rączkowski, pierwszy ozdoba Piastowców z żywieckiego, a drugi z gorlickiego, należą do najbardziej rozpróżniaczonych posłów w Sejmie. Rączkowskiego zwyczajnie całymi miesiącami w Sejmie niema, a Koczur zagląda do Sejmu co trzeci tydzień, a w lipcu nawet w Sejmie się nie pokazał. Przy ważniejszych głosowaniach panów tych brak. Teraz jednak, gdy Sejmu niema, zapowiadają wyprawy na wieś, po votum zaufania i podziękowanie, za „pracę“ w Sejmie.

Bracia Wyborcy! Skorzystajcie ze sposobności i podziękujcie jak należy próżniakom!!

P. Maryan Sikorski, kupiec z Podgórza, odnośnie do artykułu „Panie Wyrobis z... co też pan wyrabiasz“, prosi nas o zaznaczenie, że z p. Wyrobiszem nigdy żadnych stosunków nie miał, że zatem nazwisko jego mylnie w artykule wymieniono.

K. k. Staatsbahn Direktion Krakau, Präs 4. Aug. 1919 Nr. 2444. Taką sympatyczną pieczątką zaopatruje dotychczas dyrekcya kolejowa swoje akta.

Bez komentarzy!!

Teatr i sztuka.

Operetka „Teatru powszechnego“

(*„Księżniczka czardasza“*).

Sezon operetkowy zainaugurowała w ubiegłym tygodniu dyrekcya Teatru powszechnego wystawieniem melodyjnej operetki Kalmana: *„Księżniczka czardasza“*.

Operetkę wznowiono nadzwyczaj *starannie*.

Główne role spoczywały w rękach pp.: *Zimajer, Korabianki i Harasimowiczówney*, tudzież pp.: *Lelewicza, Millera, Kalinowskiego i Minowicza*.

Na pierwszy plan wybił się bezsprzecznie p. Miller, którego głos tenorowy, o zabarwieniu metalicznem, brzmiał pięknie zarówno w średnicy jak i w górnych tonach.

Publiczność zgotowała sympatycznemu śpiewakowi gorącą owacyę. Po drugim akcie wręczono p. Millerowi piękny *kosz kwiatów*.

Również i reszcie wykonawców melodyjnej operetki należy się zaszczytna wzmianka za doskonałą grę, nie pozbawioną tempa i humoru.

Publiczność, która wypełniła widownię po brzegi, bawiła się wyśmienicie.

Zespół operetki »Teatru powszechnego« stoi w całem tego słowa znaczeniu na wyżynie artystycznej.

Zasługą to jest bezsprzecznie jej dyrektora i reżysera p. Lelowicza.

Orkiestrą dyrygował wytwornie utalentowany muzyk p. *Leszczyński*. *(K—d)*

Z Teatru powszechnego. Onegdaj wznowiono w teatrze powszechnym ludowy obraz dramatyczny Jana Galasiewicza p. t.: „Czartowska ława“. Odznacza się prostą a dość oryginalną treścią, muzyka zaś Adama Wieniawskiego, równie nieskomplikowana jak treść, opiera się na motywach ludowych. Z pośród wykonawców trzeba podnieść grę pp.: Kolman, Czechowskiej, Zdańskiej i Krajewskiej oraz pp.: Sarnowskiego, Koreckiego, Klirzewskiego, Kalinowskiego, Lechowskiego i Zbuckiego. Wieczór urozmaiciły tańce i ewolucye układu p. Koszutskiego.

* * *

P. Rudolf Kaimicki, artysta opery w Zagrzebiu, powołany został na stanowisko reżysera i pierwszego tenora opery w Lublinie.

P. Maryan Rudnicki, utalentowany kapelmistrz, operetki Teatru Powszechnego w Krakowie, zaangażowany został jako kapelmistrz opery w Warszawie.

Otwarcie Teatru Wielkiego w Poznaniu nastąpi dnia 31 b. m. W dniu tym odbędzie się w południe uroczysta akademia, wieczorem zaś galowe przedstawienie w teatrze.

„Gmach — czytamy w zaproszeniu — który był symbolem panowania do niedawna obcej rasy w kraju, budowany raczej siłą nienawiści ku krzywdzonej ludności, niż miłością dla sztuki, wysunął się z rąk uzurpatorów. W murach jego... rozbrzmiewać będzie odtąd swobodnie słowo polskie i pieśń polska“.

Oczekiwany jest liczny zjazd na tę piękną uroczystość.

Z tajemnic Polskiego Tow. Handlowego.

Skromny początek. — Amerykańska karyera. — Geszefciarstwo. — Bajeczny bilans. Drzewo pruskie. — Trustowa gospodarka. — Czyja własność. — O upaństwowienie Towarzystwa handlowego.

Kraków, 25 sierpnia.

W roku 1916 powstała w Krakowie „Wojenna Centrala handlowa“ z kapitałem zakładowym 150 tysięcy koron.

Kapitału dostarczyły krakowskie banki (Bank przemysłowy, hipoteczny, krajowy i inne).

Statut, zatwierdzony przez namiestnictwo przewidywał 5% zysku od obrotu.

Zadaniem «Centrali» było(!!) regulowanie cen i przeciwdziałanie drożyźnie przez transakcye konsumpcyjne.

Dyrektorem Centrali został adwokat dr Bednarski.

Ponieważ udziałowcami przedsiębiorstwa były banki przez swych dyrektorów: Filippiego, Pajgerta i Armółowicza i inni (dalej dr Leo, Maryewski) przeto przedsiębiorstwo rozporządzało nieograniczonym kredytem.

Zrazu w łonie przedsiębiorstwa były pewne tarcia: tworzono «własny» zarząd, usuwając wprawdzie zdolne i fachowe ale niewygodne jednostki.

Pierwszy ogłoszony bilans wykazał 700 tys. koron.

Suma wobec dochodu, zastrzeżonego 5% zysku wprost nieprawdopodobna.

Gdzie się mieści?

Oto Centrala zamiast zapobiegać podbijaniu cen, sama magazynowała artykuły, a następnie korzystając z wytworzonej konjunktury, sprzedawała po wyższej cenie.

Tak n. p. w r. 1916 zakupiono od pruskich przedsiębiorców większą ilość drzewa, które po kilku miesiącach sprzedano z zyskiem 8 milionów.

Z dochodami takimi, które nie stały w żadnym stosunku do kapitału zakładowego, nie wiedziano co uczynić.

Przestano ogłaszać bilans; w łonie owe Samllonów koron ofiarowano dla Wydziału krajowego na kupno terenów węglowych.

W r. 1917 podniesiono kapitał zakładowy na pół miliona koron, założono biuro prasowe, zaczęto Centralę reklamować i t. d.

Do spółki prócz wyż wymienionych dyrektorów banku przystąpili prof. Nowak, Maryewski i inni.

Grono tych ludzi płynęło za cudze pieniądze, sądząc się być dobroczyńcami społeczeństwa. Doszedłszy do tak znacznego majątku «Centrala» zaczęła oddziaływać na inne przedsiębiorstwa. Tak uzależniła Centrala Spółki „Ovum“, „Po-

W roku 1919, a więc po rozpadnięciu się Austryi „Centrala“ zamieniła się na „Polskie Towarzystwo handlowe“, Towarzystwo akcyjne, do którego przystąpiła z kapitałem 4 milionów koron.

Pytanie: czyje są owe miliony?!

Odpowiedź: to własność bezprzecznie konsumentów!

W krótkim czasie Towarzystwo podniosło kapitał z 5 na 10 milionów, a w ostatnich dniach na 20 milionów koron.

Tak więc w sposób niemoralny: przez magazynowanie towarów — sprzedaż po paskarskich cenach i t. d. kosztem konsumentów, wzbogaciło się szereg osób, zebranych *w prywatnem* przedsiębiorstwie.

«Polskiem Towarzystwem handlowem» powinien szczerze zająć się rząd polski i bezzwłocznie je upaństwowić!

Tego domaga się społeczeństwo, które uważa się całkiem słusznie za właściciela owych milionowych kapitałów.

* * *

Od swego założenia, a więc od roku 1916 dzierży Centrala, względnie Towarzystwo handlowe monopol węglowy, który przynosi Towarzystwu niesłychane zyski.

Nic dziwnego, skoro za napisanie faktury i doręczenie jej odbiorcy pobiera Towarzystwo 28 K od 1 wagona, co wobec kilkuset tysięcy wagonów, przechodzących przez ręce Towarzystwa rocznie uczyni milionowe sumy.

W roku 1918 Centrala wysyłała węgiel do Prus, gdyż tam uzyskała lepszą cenę. Za to konsumenci galicyjscy zmuszeni byli sprowadzać węgiel pruski po wygórowanych cenach.

Mając w swem ręku tak ważny artykuł, jak węgiel, postarało się Towarzystwo narzucić pośrednictwo różnym przedsiębiorstwom, jak n. p. fabryce sody w Skawinie, fabryce żelaza w Borku Fałęckim własność p. Epsteina, fabryce żelaza w Trzcińcu na Śląsku i inne.

Obecnie przemyśliwa Towarzystwo nad wprowadzeniem pewnego rodzaju trustu, oddziałującego na ogólną produkcyę, w kierunku dyktowania cen, co sprzeciwia się racyonalnej gospodarce.

Stoimy znowu przed kryzysem węglowym.

Wobec takiej gospodarki, na czele której stoją „królo węglowi“ pp. Zachuta i Ciołowicz, nie można się spodziewać, aby najbliższy czas przyniósł jakąś zmianę na lepsze...

Oto owoce działalności ongi Centrali handlowej, a obecnie Towarzystwa handlowego!!

Gobeliny prof. Mycielskiego.

Podróżujący profesor. — Na czyj koszt? — Gobeliny. — Gabinet archeologiczny. — Restauratorka gobelinów. — Francuzka czy Polka? — Dowcipny profesor.

Kraków, 28 sierpnia.

Pan Jerzy hr. Mycielski jest sobie profesorem Jagiellońskiego Uniwersytetu i pobiera profesorską pensyę.

Za co?!

Niewiadomo, gdyż od szeregu lat nie dał się słyszeć na żadnym odczycie czy wykładzie.

Pan Jerzy hr Mycielski, profesor Jagiellońskiego Uniwersytetu jeździ sobie po całej Europie za darmo, gdyż koszta podróży ponosi rząd polski.

No dobrze, jeździ, ale po co, ale za czem?!

Pan profesor przywozi do kraju stare i nowe obrazy, gobeliny, wszelkiego rodzaju antyki, dla jakiegoś muzeum czy gabinetu?

Nie! Dla siebie!

Gabinet *archeologiczny* Uniwersytetu Jagiellońskiego służy panu profesorowi za warstat dla restauracyi jego gobelinów, przyczem pomocną jest panu profesorowi sławna polska specyalistka... restauratorka gobelinów.

O tej specyalistce-restauratorce, rodowitej Polce-Warszawiance, a zaangażowanej przez Muzeum Narodowe dla odnowienia zabytków muzealnych, opowiada pan profesor, że sprowadził ją!! dla siebie z — Paryża!!!

Widzimy, że Pan profesor Jerzy br. Mycielski jest namiętnym kolekcyonerem: zbiera co się da dla swego „gabinetu“.

No, ale to nie racya, aby używał dla swoich zbiorów gabinetu uniwersyteckiego, który jest instytucyą publiczną.

Niech sobie p. hr. Mycielski będzie profesorem, niech sobie jeździ nietylko po Europie, ale i po *innych* częściach świata, lecz na swój własny koszt.

Niema powodu, dla któregoby rząd polski finansował takie prywatne „przedsiębiorstwa“...

Głodowa kuracya

Końska kuracya. — Głodni żołnierze. — Traktowanie. — Dla kogo są schody główne? — Co powiedzą władze?

(Od naszego korespondenta).

Zakopane, 23 sierpnia.

Bolesna skarga dochodzi nas ze szpitala Czerwonego Krzyża, na stosunki żywnościowe, panujące w tym szpitalu.

Wiadomo, że stworzonym i przeznaczonym został dla chorych piersiowo, jako sanatoryum klimatyczne, w którem pierwszą i najgłówniejszą zasadą jest zdrowy, pożywny i obfity wikt, jako kardynalna podstawa terapii gruźlicy.

Tymczasem wikt jaki w lecznicy tej otrzymują chorzy urąga wszelkim zasadom leczenia przeciw gruźliczego.

Wikt ten jest zgoła niedostateczny, chorzy żołnierze chodzą przez cały dzień głodni i o ile nie mają własnych funduszów, nie mogą mieć żadnych widoków polepszenia zdrowia, natomiast wszystkie szanse pogorszenia, spowodowanego głodem.

Wikt, jaki otrzymują chorzy żołnierze, jednoroczni i podchorążowie, jest następujący:

Na śniadanie pierwsze: kawa z bułką; na śniadanie drugie czysta herbata, bez niczego.

Na obiad: pęcak na wodzie, kapusta z kawałeczkiem mięsa (ohydnej jakości) i suszone śliwki.

Na podwieczorek herbata czysta.

Na kolacyę pęcak, albo kapusta, albo gulasz.

Żołnierze i podchorążowie nie otrzymują ani kropli mleka — choć to jest podstawą leczenia chorych piersiowo.

Tego rodzaju odżywianie chorych wiedzie wprost do katastrofy.

Natomiast oficerowie otrzymują wikt doskonały — co oczywiście dzieje się kosztem żołądków i zdrowia żołnierzy i podoficerów.

Rozgoryczenie chorych żołnierzy potęguje jeszcze sposób traktowania ich przez komendę szpitala i różne urągające kulturze i humanitaryzmowi, rozporządzenia lokalne w rodzaju tego n. p., że jednorocznym podoficerom nie wolno chodzić głównemi schodami, ale muszą używać bocznych krętych schodków, przeznaczonych dla służby, nader dla chorych uciążliwych, że nie wolno używać im werandy do wdychania powietrza, że wzywa się ich do sprzątania sali.

Są to azyatyckie wprost stosunki, które wymagają natychmiastowego wkroczenia władz przełożonych.

Szpital w Zakopanem wyrobił sobie już sławę wykrytemi tam niedawno nadużyciami zarządu, które dotąd jeszcze wyświetlone nie zostały a opinia publiczna żadnego zadośćuczynienia nie otrzymała.

Obowiązkiem jest obecnie władzy wglądnąć energicznie w poruszone obecnie sprawy i użyć doli nieszczęśliwych chorych, którzy mają prawo spodziewać się obecnie pod władzą polskiego rządu pełniejszej i życzliwszej opieki, jak pod dawnym rządem zaborczym.

Panama budowlana w Gorlicach

Gliniane filary Piastowców. — Tuszowski — druh Palmiego. — Niezawodne środki. — Zgniłe belki. — Historya o futrze gen. Hallera. — Kogo proteguje pos. Rączkowski.

Gorlice, 24 sierpnia.

Piastowcy wogóle nie mają szczęścia do swoich „filarów“, z których prawie każdy ma już różne kompromitujące sprawki na swej moralnej hipotece.

Po rewelacyach, obejmujących piękną litanię członków i sympatyków stronnictwa, nadchodzą wieści o innych glinianych filarach, podpierających to stronnictwo.

Z kolei zajmiemy się osobistością z pod ciemnej gwiazdy, której „Piast“ wyśpiewał hymny pochwalne, o ile słuszne zobaczymy!

Tą osobistością jest sobie zwyczajny niegdyś oficyant techniczny przy austryacko-galicyjskiem namiestnictwie, niejaki Tuszowski, który dzięki staraniom „ekscellencyi“ Długosza z porządnego urzędnika, został — kierownikiem ekspozytury budowlanej w Gorlicach i na tem stanowisku zasłynął już jako nieodrodny druh Palmich, idący dokładnie ich śladami.

Jego działalność nie ogranicza się do „takich głupstw“ — jak się to niektóre osobistości w powiecie o Palmim pobłażliwie wyrażają — pan Tuszowski miliony (!!) wpędza do kieszeni paskarzy i to przeważnie „neutralnych“, narażając na szkodę ludność i skarb państwa.

Po wsiach n. p. głośno przebąkują o tem, że są pewne a niezawodne środki do otrzymania większej subwencyi — ba — mówią nawet o takich, co ją otrzymali, nie mając żadnych szkód wojennych.

Również ciekawem jest, że podrzędny personal z magazynów trwoni ogromne kwoty na pijatyki z wiedzą kierownika, który przecież temu nie oponuje zapewne w myśl zasady, „nóżka nóżkę podpiera“.

To też personal, tak po ojcowsku traktowany, chętnie stosuje się do wskazówek kierownika, żeby „nie bardzo ostro“ klasyfikować zgniłe deski i belki, bo to przecież dla chłopów.

A tu jak na złość, mądrzejsi chłopi nie chcą takiego materyału przyjmować i domagają się gotówki, bo za nią kupić mogą materyał gdzieindziej o połowę tańszy, no i lepszy.

Ludność miejska z wdzięczności za sprzedawaną po paskarskich cenach cegłę i dachówkę z jedynej podobno przez rząd odbudowanej cegielni, zaczyna się burzyć i odgrażać.

Cegielnia ta jest własnością pewnej, dobrze znanej w powiecie firmy, która posiada we Lwowie duży magazyn z futrami. O solidności i uczciwości tej firmy świadczy pewna zabawna historya o futrze gen. Hallera, którego firma użyczyła tutejszemu ekskapitanowi aprowizacyjnemu.

Znalazł swój swego: to też nie dziwimy się, że taka „szczodra“ firma futrzana znalazła posłuch u pana kierownika i na swym go wodzi pasku.

Koroną działalności tegoż kierownika jest sprawa baraków dla bezdomnej ludności.

Dzięki niezmiernej obowiązkowości i nadludzkiej pracy w urzędzie, naraził kilkadziesiąt rodzin na to, że zostaną prawdopodobnie wyrzucone na bruk, gdyż właściciel gruntu, na którym ekspozytura baraki zbudowała, nie mogąc się doprosić o zrobienie umowy i o zapłatę zaległego czynszu najmu, był zmuszony w obronie swych praw udać się na drogę sądową. Teraz ma prawo usunięcia baraków, przyczem skarb państwa narażony będzie na stratę co najmniej pół miliona koron.

Ciekawi jesteśmy, jakie stanowisko zajmie w tej sprawie pos. Rączkowski, czy równie gorliwie będzie stawał w obronie i tego przyjaciela swego stronnictwa.

Niestety, poseł Rączkowski wbrew swym obowiązkom poselskim, wbrew wszelkiemu zdrowemu rozumowaniu otacza różne ciemne indywidua swą opieką. To też wszelkiego rodzaju wyrzutki społeczeństwa chełpią się jego specyalną protekcyą.

Co powie prokuratorya.

Gorlice, 28 sierpnia.

Że nasze twierdzenie o rozwoju paskarstwa na terenie gorlickim jest słusznem, mamy dowody.

Oto kwitnie ono w najlepsze w ekspozyturze budowlanej w Gorlicach, gdzie ceny wszystkich materyałów budowlanych już od listopada zeszłego roku są co najmniej o 30 procent wyższe, niż u firm prywatnych które zaopatrują się w materyał drzewny z tartaków powiatu gorlickiego, gdy tymczasem do magazynu ekspozytury nadchodzą dzień w dzień wagony lichego drzewa z bardzo dalekich stron a często z zagranicy.

To już jest tajemnicą kierownictwa ekspozytury w jaki sposób kalkulacya materyałów sprowadzanych jest wygodniejsza od wytwarzanych na miejscu i dlaczego one są tak drogie.

Dla czynników zajmujących się odbudową jest rzeczą zupełnie obojętną, że ludność otrzymuje tak kosztowną pomoc one nie dbają o to, że przecież komuś może się nie podobać naciąganie cudzej kieszeni i trwonienia funduszów państwowych, że taka gospodarka przekracza już granice przyzwoitej nieudolności i wkracza w dziedzinę działalności prokuratoryi państwowej.

Że dotychczas nikt publicznie sprawy tej nie podnosił, należy przypisać iście baraniej cierpliwości ludności gorlickiej oraz ciekawym stosunkom w grupie endecko-piastowo-konserwatywnej w miejskiej radzie, która niedawno zatwierdziła wbrew wszelkim dotychczasowym praktykom szanujących się urzędów — przyjęcie na etat urzędników budowniczego, którego rodzony brat jest kierownikiem ekspozytury budowlanej w tej samej miejscowości. Teraz dopiero zacznie się przykładna odbudowa Gorlic.

Zapytujemy p. delegata Gałeckiego, co myśli o tych sprawach! Czy zamierza nadal tolerować pasek materyałowy w podwładnym sobie urzędzie i czy zgadza się na taką rodzimą obsadę posad kierowniczych wbrew wszelkiej przyzwoitości?!

Zapraszamy również prokuratoryę państwa do wejrzenia w te stosunki gorlickie i wzięcie biednej ludności w swoją opiekę.

Nocne życie w Krynicy.

(Od naszego korespondenta).

Na brak rozrywek w Krynicy uskarżać się nie można.

Jest ich poddostatkiem, jest nawet więcej, aniżeli potrzeba; i to dla wszystkich sfer towarzyskich.

Publiczność kąpiąca się ma dużo urozmaicenia przy zdobywaniu biletów, w łazienkach, oraz przy wyrównywaniu „skromnych“ rachunków pensyonatowych — wszyscy inni, którym przechadzki nocne nie są wzbronione mają rozliczne koncerty, oraz widowiska działówki teatru krakowskiego, a wreszcie obfitujące niejednokrotnie w momenty dramatyczne rozkoszne noce w klubie towarzyskim.

W teatrze imienia „Słowackiego“, poznaje publiczność najświeższe „nowości“(!!) repertuarowe w guście: „Panny służącej“, „Na łeb na szyję“, „Ich czworo“, lub „Dramatr Kaliny“.

Najżywsza jednak zabawa i „wymiana myśli“ panuje niepodzielnie w Klubie.

Zasłużona ta korporacya mieści gościnne swoje podwoje w bezpłatnie przez rząd użyczonym lokalu na I piętrze budynku zdrojowego.

Tutaj tylko bezsenne zapić można noce, przy szampanie, strugami się lejącym, tutaj przysposobić swe nerwy do występów na szerszej arenie...

Monte Carlo.

W Niewinny labecik rozwesela damy, a bezpretensjonalnie

...syonalny ferbelek nicuje kieszenie brzydszej połowie ludzkiego rodu. Ofiarą padają ludzie niewyrobieni towarzysko.

Oburzenie na działalność klubu jest chyba niesłuszna! Ożywić ruch towarzyski w Krynicy, zainteresować wszystkie sfery, to sztuka nie lada. Kierownikom klubu należy się rzetelne uznanie, poparcie w zabiegach o subwencyę rządową, a nawet obrona, gdyby żandarmerya przymknąć ich spróbowała.

Protekcyjne przydziały tytoniu.

Dygnitarze skarbowi a rozdział tytoniu. — Pokrzywdzenie współpracowników pow. sądu cyw.

Kraków, 28 sierpnia.

Już dwukrotnie napiętnowaliśmy wadliwą gospodarkę, jaką systematycznie uprawiają dygnitarze skarbowi, dzierżący w swych rękach przydziały tytoniowe.

Nadużycia te rażące muszą raz być usunięte, by nie prowokować słusznego oburzenia ludzkości.

Dziś znowu przedkładają nam ze sfer sądowych **ciekawy dokument.**

Powiatowy sąd cywilny w Krakowie wykazał **przez swego naczelnika, sędziego apelacyjnego Hipolita Smoleckiego 87 swych funkcyonaryuszy z prośbą o odpowiedni przydział tytoniu.**

Dyrekcya skarbowa uważała za wystarczające **dla 87 ciężko pracujących i najgorzej płatnych urzędników państwowych, przydzielić 156 paczek tytoniu, 100 cygar i 780 papierosów.**

Niebawem i ten rozpaczliwie skromny przydział tytoniu zredukowano do połowy...

Zapomniał tylko szanowny skarbowiec pouczyć p. naczelnika Smoleckiego, **w jaki sposób ma tę ilość rozdzielić między swych urzędników — tak, żeby mieli co palić przez cały miesiąc!!...**

Byłoby sprawiedliwszem, żeby p. radca Wohnout **mniej protegował milicnerów znajomych a uwzględnił bardziej zasługujących na to urzędników państwowych.**

Jeszcze tajemniczy tytoń.

Kraków, 25 sierpnia.

Ze Straży obywatelskiej w Krakowie otrzymujemy **następujące** wyjaśnienie z prośbą o zamieszczenie:

»Z konfiskatą tytoniu w »Białym Domku« nie miała Straż obywatelska nic wspólnego«.

* *

Powyższe wyjaśnienie zamieszczamy z całą gotowością w tej nadziei, iż sprężysta Straż obywatelska a zwłaszcza jej dzielni kierownicy nie omieszkają **jak najrychlej poinformować opinię publiczną co do dalszych (na razie tajemniczych!) losów skonfiskowanego tytoniu w »Białym Domku«!**

Oczywiście organa Straży obywatelskiej będą musiały zwrócić się **w drodze urzędowej do dyrekcyi policyi** z żądaniem udzielenia jak najdalej idących **informacyj, odnoszących się do skonfiskowanego tytoniu.**

A wówczas wyjaśnienie Straży obywatelskiej przyjmie miejscowa ludność z szczerem zadowoleniem.

* * *

Ostatnio umieściliśmy **notatkę o konfiskacie 26 skrzyń** tytoniu u jakiegoś nieznanego bliżej jegomościa przy ulicy Lubicz l. 21, w tak zw. »Białym domku«.

Później zdołaliśmy stwierdzić, że owym jegomościem, zaopatrzonym tak suto w tytoń, jest niejaki **dr Stanisław Gorzeński (nie Górowski),** pochodzący ze Lwowa.

Wtajemniczeni opowiadają sobie na ucho, że **p. dr Gorzeński zdołał** na handlu tytoniem **w czasie wojny uciułać kilka milionów koron.**

Po ostatnim wypadku, gdzie władze wpadły **na trop paskudnych szacherek tytoniowych ulotnił się Gorzeński z Krakowa.**

Zdaje się, że wyjechał do Warszawy, gdzie stara się o wyższą posadę w jakiemś ministerstwie.

Przestrzegamy władze warszawskie wobec **starań** p. dr Stanisława Gorzeńskiego a od miejscowych organów bezpieczeństwa i Urzędu **dla** zwalczania lichwy towarowej, domagamy się **udzielenia wyczerpującego wyjaśnienia w tej sferze.**

Miliony p. Gorzeńskiego **nie powinny go chronić** przed **rękami sprawiedliwości.**

Przegląd sportowy.

Kraków, 25 sierpnia.

P. Z. P. N. Pod przewodnictwem prezesa p. inż. Christelbauera, odbyło się w Krakowie posiedzenie Związku polskiego piłki nożnej. Prace przygotowawcze nad utworzeniem państwowego związku piłki nożnej są w pełnym toku.

Wiceprezes p. dr **Polakiewicz** wyjedzie w najbliższym czasie do Poznania, celem **porozumienia** się z tamtejszymi klubami. Projekt statutu przygotowany na konstytuujące zebranie wszystkich klubów całej Polski, opierać się będzie na zasadach **decentralizacyi.**

Utworzone zostaną związki okręgowe, które podlegać będą związkowi państwowemu.

Kluby, wchodzące w skład poszczególnych okręgów, będą rozgrywały na wiosnę między sobą zawody o mistrzostwo okręgu, poczem mistrze okręgowi staną do walki o mistrzostwo państwa.

Na najbliższą olimpiadę w roku 1920 w Antwerpii wyśle związek reprezentacyę footballową, o czem w swoim czasie kluby zostaną w szczegółach powiadomione.

Nie przyjęto wniosku o rozpisanie mistrzostw Małopolski na sezon jesienny 1919 r.

Uchwalono urządzić 12 października zawody międzymiastowe **Kraków—Lwów,** na boisku Cracovii. Drużyny ustawi prezydyum, po porozumieniu się z przedstawicielami klubów.

Przyjęto do związku Ż. K. S. Makkabi i „Ż. R. K. S." w Krakowie z tem, że kluby te przedłożą swe statuty zatwierdzone przez władze polityczne.

Związek przyjął sprawozdanie p. Ziemiańskiego, jako sędziego na zawodach Pogoni i Wisły, odbytych w dniu 10 b. m. w Krakowie i zatwierdził podany przez sędziego wynik 3 : 3.

Z. P. P. N. zawiadamia, że celem zgłaszania graczy, winny kluby odnieść się do sekretaryatu, Kraków ul. Kochanowskiego, 10.

Łódź. Łódzka **drużyna** komb. pobiła krakowską Wisłę **4 : 1.** Wisła obecnie jest nie we formie i grała słabo.

Warszawa Polonia—Team Francyi 0 : 1. Team francuski gra 31 b. m. we Lwowie.

„Pionier", ogier pełnej krwi Horacego Landaua został zakupiony za kwotę K. 34.000 — przez ministerstwo rolnictwa w Warszawie dla rządowych stajni rozpłodowych.

„Sunbeam" 4-letnia klacz hr. Zamojskiego, wygrała Patience Handicap, bijąc 9 przeciwników. Tot. 27 : 10.

„Oszczep" był w biegu „Cambusca" drugi za „Platonem" Rotschylda.

W wyścigach „wpław przez Paryż", **przybył pierwszy do mety** Amerykanin, Norman Ross, przebywając 7 klm. przestrzeń w 1 godz. 31 min i 47 sek. Drugim był Włoch Becigalupo, trzeci Australczyk Monis. Francuzi obsadzili dopiero ósme miejsce.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Redaktor i wydawca: Kazimierz Dąbrowski. Drukarnia Literacka w Krakowie pod zarządem L. K. Górskiego.